



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci.

Z obrazu Wojciecha Gersona.



KRÓLEWSCY LUTNIŚCI.

Obraz ten Wojciech Gerson ofiarował Ludwikowi Kondratowiczowi (Władysławowi Syrokomli) za jego bytności w Warszawie w roku 1856. Poeta pod wrażeniem obrazu napisał poemat, opisujący scenę z życia Zygmunta-Augusta. Gdy król po śmierci ukochanej małżonki Barbary

pogrążony był w ciężkim smutku i rozpacz, ks. Radziwiłł poradził mu szukać ukojenia w muzyce i śpiewie.

— Dworskie Włochy, królewskie śpiewaki — powiedział, kończąc swoją przemowę — niechże dadzą swej sztuki oznaki, niech pocieszą duch króla strapiony.

— Dobrze mówisz, mój książę! — król rzecze —
 Niech muzyka zagrzmi wspaniale;
 Ona serce ucisza człowiecze,
 Jak Aryon uciszał wód fale.
 Niech tu przyjdą nadworni lutniści,
 Ich głos miły był niegdyś Barbarze,
 Gęźba może w uroczym rozgwarze
 Naszą duszę od zwątpień oczyści!

I na krześle obitem bogato
 Zasiadł Zygmunt dać ucho piosence,
 I na stole zasłanym makatą
 Oparł rękę — a czoło na ręce.
 Weszli tedy dwaj mistrze kapeli,
 Na skinienie królewskie gotowi,
 I oddali pokłony królowi,
 I opodal z lutniami stanęli.
 Taktem męzkim, bojowym a skorym,
 Pierwszy w struny Klabonus *) uderzy,
 Który później pod chrobrym Batorym
 Wyspiewywał potyczki rycerzy.

Ale ani rycerski rapsod Klabona, ani czuła piosenka drugiego lutnisty, Bekwarka, którą z kolei przytacza poeta, nie wzruszyły króla i nie odwiodły jego myśli od rozpamiętywania ciężkiego smutku. Dopiero dumka młodego wieśniaka, grającego na starym słowiańskim teorbanie, wywarła wpływ pożądaný.

— Dzięki tobie, piosenko rodzona!
 Mówił Zygmunt, twarz tuląc do ręki,
 Drugą rękę przycisnął do łona —
 Ty mi ulgę przyniosłaś, jak z nieba.
 Ciężki kamień na sercu się kruszy;
 Tyś zrozumiał, co sercu potrzeba,
 Tyś uczynił zadosyć mej duszy.

— Tak! — mówił król dalej: — nie mam prawa rozpaczć beczynnje. Jedźmy słodzić tęsknotę mogilną, ciężkiej pracy dźwigając brzemiona.

I odgarnął włos jasny na czole,
 Tam już było pogodnie i jasno;
 Zadziwione pogląda pachole,
 Nad piosenką zdumiewa się własną.
 Nie pojmuje skąd taka odmiana,
 Królewskiego pięknego oblicza?
 A król hojnie nagrodził młodziana,
 Kiesię złota za piosnkę wylicza.

DWIE WIGILIE.

OPOWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XVII-GO WIEKU.

(Dalszy ciąg).

Niewiadomo, jakby się była dla wszystkich mieszkańcom Winnickiego zameczku zakończyła ta nieszczęśliwa chwila, gdyby wkrótce po pierwszym gwałcie napaści, nie zatętniła w około ziemia od dźwięku kopyt husarskich, i gdyby zbrojna chorągiew pancerna, która już ścięła Tatarów, nie była prawie trop w trop za nimi wpadła im na karki.

Tatarzy, którzy rozwijali zawsze swoje szyki w otwartym polu w ów straszliwy półkсіęzyc — jednający bitwom

*) *Klabon* właściwie przybył do Polski dopiero za Stefana Batorego. *Bekwark* był nadwornym muzykiem Zygmunta-Augusta i znakomitym podobno artystą.

z nimi u naszych ojców żartobliwą nazwę „tatarskiego tańca” — ściśnięci między budynkami i opłotkami, bronić się nie umieli, tak jak nie umieli wytrwać w szturmie przy zdobywaniu twierdz obronnych. To też i teraz, ledwie zastępem całym zaszumiały husarskie skrzydła, ledwo nasi przyparli ich do płotów, dzicz pierzchnęła, jeszcze więcej rącza w ucieczce, niż była w napaści. Każdy unosił, co mu popadło pod rękę i za wspólną widać poprzednią umowę, wszyscy, jak strzała, pomknęli ku brzegom Bohu, który niedostatecznie zamarnięty, duże kry niosąc na swoim grzbiecie, szumiał tuż, blisko, między skalistymi brzegami. Tatarstwo, na swoich małych, rączych konikach, rzuciło się wpław przez rzekę, lub skacząc z kry na krę, w jednej chwili znalazło się na tamtym brzegu. Tu już byli na razie bezpieczni od pogoni i szybko się w dalszy pochód uszykowali, bo choć nasi puścili się w pościg, ale ciężka, w żelazo kuta, jazda pancerna, nie mogła się ich śladem przeprawić wpław, w nocy, przez kry niosącą rzekę, i zmuszona była zawrócić. Mieszkańcy Winnickiego zameczku, dziękując tej niespodziewanej, przez Boga zesłanej odsieczy, wyszli wszyscy przed próg, witac powracających od rzeki pancernych. Pan starosta z radością i wzruszeniem poznawał w nich i witał wielu towarzyszy poprzednich swoich przygód i bojów — zajęto się gaszeniem gorejących budynków — tymczasem pani starościna, co rychlej kazała zestawić i nakrywać stoły do wtórej a radosnej wieczerzy wigilijnej dla strudzonych rycerzy.

Gdy po upływie jakiej godziny wszyscy znowu do tej wieczerzy mieli zasiąść, dziadek pierwszy, widząc niezajęte obok siebie wysokie krzesło wnuka, zapytał:

— A gdzież to Oleńko kochany? Mój maleńki wróżyta, co mój powrót na dziś wywróżył? Czyżby pani matka już go do snu ułożyła? Dobra to rzecz ład i wczas dla dziatwy — aleć na dzisiaj, możebyś moja córko odstąpiła zwykłego porządku i pozwoliła oczom moim po takim wytęsknieniu dłużej się cieszyć lubym widokiem.

— Jako żywo, ojcze, nie miałam myśli ani czasu usypiać teraz Oleńka; nie rozumiem, czemu nie stawił się razem do stołu — może zabawił się w czeladnej, bo tam chłopaki, w popłochu, swoje „jasełka” porzucili. Ale go tej chwili przywołam.

— Oleńku! Oleńku! — rozległo się wnet wołanie po dalszych izbach. — Oleńku, dziaduś się pyta o ciebie.

Ale na to wołanie nie odpowiedział srebrny głosik dziecięcy wesolym szczebiotem.

— Oleńku — powtarzała, już z pewnem niezadowoleniem matka — pokaż się! wyjdź z kąta! To nie pora teraz bawić się w chowanekę, kiedy dziaduś czeka.

Ale gdy i na to odpowiedziała cisza, nagły niepokój ogarnął czegoś wszystkich. Siedzący porwali się od stołu, rozbiegli po wszystkich kątach domu, zrazu chcąc ludzić się jeszcze, że to figiel chłopczyzny:

— Oleńku, przyjdź do dziadunia, dostaniesz migdałów i napijesz się z twojego roztruhanika! — powtarzano jeszcze dla zachęty — ale gdy milczenie się przedłużało, śmiertelna trwoga i rozpacz zabrzmiały wnet w wołaniach: Oleńku! na miłość Boską, odezwij się! gdzie ty?

Przetrażnięto wszystkie kąty domu i dziedzińca, co żyło rozsypało się z pochodniami po wsi i drodze, którą umknęli pobańce; — chociaż nie śmiano jeszcze wypowiedzieć sobie okropnego przypuszczenia, że to zapewne Tatarzy, korzystając z zamieszania, dziecko porwali!

Jednak strasna oczywistość nie pozwoliła się ludzić długo! na drodze ku rzece znaleziono zapinkę kontusika, która śnać wypadła w szamotaniu się dziecka z rabusiem, a nad samym brzegiem Bohu żółty, safianowy, tak dobrze wszystkim znany i kochany bucik, który tak niedawno jeszcze obuwał drobną nóżkę — a teraz znaleziony nad wodą, budził najstraszniejsze myśli, że Tatarzy nietylko porwali, ale kto wie czy i nie utopili dzieciny, aby im nie zawadzała w ucieczce.

Rozpacz całej nieszczęsnej rodziny wypowiedzieć się

nie da. Sam starosta, jakby nie był zaledwie przed paru godzinami powrócił, siadł na koń razem z synami, całą wieś postawił na nogi, i razem z ową chorągwią husaryi puścił się w pogoń za dziczą. Jednocześnie wszyscy rybacy z miasta i okolicy spuścili czołna na wodę, nurtując dno rzeki, czy nie znajdują utopionego chłopczyny.

Tymczasem pani starościna wraz z synową, matką zaginionego, i całym dworem niewieścim, klęczały już znowu w najwyższej trwodze i udręce ducha przed obrazem Bogarodzicy i wołały z płaczem:

— O Matko, zmiłuj się nad nami! O, Boże! czyliż gniew Twój nawiedził ten dom, że w dniu przyścia Twojego, w dniu radości, w którym podobają Ci się łaskę nam okazać przez powrót utraconego, oto znowu spada na nas cios, który oczom naszym z łez oschnąć, a sercom w tęsknocie się utulić nie pozwoli?

Ale widać wyroki Boże, pisane nad domem Bałabanów, były już niecofnione — bo daremnymi były łzy i modlitwy, daremny pośpiech i wytrwałość pogoni. Tatarzy zginęli w stepie, jakby się w ziemię zapadli i wieści nawet nie pochwycono o tym czambule.

Jakże smutne były w Winnickim zamczku te święta, które zrazu taką niespodziewanie promienną gwiazdką zajaśniały, — w sam wieczór wigilijny wracając ojczyznie gniazdu oplakiwanego tułacza ze srogich pęt jasyru.

Teraz oto znów puste było jedno miejsce przy rodzinnym stole — a choć w losach i położeniu całej rodziny ważniejsze miał znaczenie powrót ojca i głowy rodu, niż utrata jednej złotowłosej główki dziecięcej, jednak serca, rozdarte świeżą żalobą, nie umiały się tak pocieszyć. To dziecię ukochane było światłem i życiem całego domu, było jedyną nadzieją — drugi bowiem syn pana starosty, był bezdzietny i jedynym ogniwem wiążącym starszych z przyszłością. Nie obsychały też z łez oczy, nie ustawały błagalne modlitwy, nowenny i wota zanoszone przed obraz Bogarodzicy w nadziei, że Ona jeszcze cud wyprosi!

Spokojniejszy i chłodniejszy rozmyślał powiadał wprawdzie, że wążliwym było, aby Tatarzy zamordowali dziecię, bo zazwyczaj bardzo chętnie unosili żywcem małych chłopców, aby ich potem wychowywać w wierze muzułmańskiej i sprzedawać Turkom do wojska, zwanego „janczarami” — ale ta myśl, choć pozwalała spodziewać się, że chłopczyna żył jeszcze, nie wlewała jednak pociechy w serca strapione, owszem, tem sroższą była męka, nasuwając ciągle obrazy złego obchodzenia się i katowania, jakie dziecko mogło znosić w niewoli a co stokroć gorzej, straszną obawę o zgubę małej duszyczki, może nie dość jeszcze hartownej i silnej, aby się mogła oprzeć prześladowaniu i wytrwać w Wierze!

Oleńko w chwili porwania liczył dopiero pięć latek, w tym wieku tak łatwo jeszcze zacierają się wrażenia i nawet pamięć dzieciństwa. A iluż to takich chrześcijańskich dzieci, wcześniej w jasyr porwanych, wyrastało jako nieszczęśliwi zaprzańcy, nie wiedząc nawet o Bogu swoim i kraju, i potem na własną ziemię prowadzili zastępy dziczy, brodząc w krwi braci i paląc rodzinne sioła.

Ze zgrozą myśleli o tem rodzice, bogobojna matka wolałaby już mieć niewinnie zamordowanego Oleńka aniołkiem w niebie, niż ludzić się że żyje a drzeć tak straszną obawą o jego pocziwość i zbawienie!

Do najcięższej dotkniętych tym nowym ciosem, co jak grom niebieski spadł na cichy i zacny dom Bałabanów, był sam dziadek, któremu dziwne zrządzenie losu kazało jakoby pomieniać się na dolę z ukochanym wnukiem: bo gdy on powrócił ogrzać stęsknione serce u domowego ogniska, wątpla dziecina poszła, jakby w zamian za niego, dźwigać pęta dalekiego jasyru!

To też, choć nabożna była dusza p. starosty, nie mogła jednak zdobyć się na rezygnację i poddanie: dziki szal gniewu i rozpacz opanował go wobec nieszczęścia i ślubiwał sobie zapamiętałe, że „nie spocznie, póki albo nie odnajdzie i nie odbije wnuka, albo choć tyle krwi tatarskiej

nie utoczy, żeby w niej, jak w wezbranym potoku, spłynąć mogło porwane pachole!”

Spółczesny kronikarz pisze gdzieś o Imć panu staroście i rotmistrzu Bałabanie, że „był to mąż czynu prędkiego a wielkiego serca, nieznający trwogi” — i zaiste wielki być musiał animusz jego rycerski a żelazne też i zdrowie, kiedy ślub dokonany w chwili uniesienia jał pełnić bez folgi i zwłoki, nie pozostawiając sobie nawet czasu do nacieszenia się domem, za którym tęsknił tak długo — nie bacząc na to, że siły miał stargane niewolą i pieszym powrotem z niewoli, zarówno jak i dawniej odniesionymi ranami.

W pierwszej młodości swojej zaprawiał się niegdyś pan starosta do harców z Tatarami w rycerskiej służbie dzielnego wojewody podlaskiego, Jakóba Pretfca, o którym przechowała się nawet u ludu piosenka:

„Za czasów pana Pretfca
Spała od Tatar granica...”

Ale teraz pan starosta przeszedł jeszcze mistrza swego i stał się prawdziwym „biczem bożym” na pogaństwo, że samo imię jego było postrachem i Tatarzy w pochodach swoich z daleka omijali Winnicki zamczek, unikając wzniecenia łuny pożaru w okręgu, w którym wybiegającą na niebiosa dostrzedz mogła orla żrenica p. starosty. Lecz nie na wiele przydawała się im ta ostrożność: Imć pan Bałaban, jako ślubował, szabli do pochew nie wkładał, jeno ją tępił wciąż na tatarskich i bisurmańskich karkach, zapędzając się za Ordą aż do Krymu, gdzie nawet zaraz w roku porwania Oleńka, w 1624 tym, niepoślednią wiktoryą jemu zawdzięczano. Mnogo nieszczęśliwych jeńców uwolnił nią z pęt tatarskich, — w niejednym domu błogosławiono imię osiwiatego w bojach wojownika, którego smętki osobiste i boleść serdeczna obracały się tym sposobem na korzyść sprawy publicznej. Na sejmie głośno podnoszono wielkie zasługi i waleczność Imć pana Bałabana — król Jegomość, w nagrodę za męstwo, do Winnickiego dodał mu jeszcze Rohatyńskie i Trembowelskie starostwo...

Ale nie cieszyły coraz to sędziwszego już dziada spływające na dom godności i zaszczyty, bo nie było ich komu dziedziczyć — zarówno ojciec Oleńka jak i drugi, bezdzietny syn starosty, legli już śmiercią rycerską na dzikich polach.

W zamczku Winnickim w lat kilkanaście po owej zrazu radosnej a potem tak bolesnej wigilii Bożego Narodzenia pozostały już tylko drżące ze starości białogłowy i sędziwy, jak siwy dąb stuletni, Imć pan starosta, dawny rotmistrz Aleksander Bałaban — i z głębokim smutkiem spoglądający w koło na upadające ściany domu, których nie było komu podeprzeć.

(d. c. n.)

Władysław Umiński.

Historya środków komunikacyi.

Kanały.

Kanał jest tem dla okrętu, czem most dla wozu: pozwala mu odbywać drogę wśród obcego dlań żywiołu. Od niepamiętnych czasów ludzie pojmwali dokładnie korzyści, jakie przedstawiają kanały, łączące rzeki i pozwalające statkom przepływać z jednej drogi wodnej na drugą i w końcu dostawać się do morza. Zazwyczaj korzystamy przy budowie kanałów z istniejących już zagłębień gruntu, pogłębiamy koryta niespławnych rzek, włączamy w sieć wodną jeziora i t. d.

Odróżniamy dwa rodzaje kanałów: lądowe i morskie. Pierwsze mają wielkie znaczenie dla handlu wewnętrznego,

łączą bowiem rzeki spławne i rozszerzają sieć dróg wodnych najtańszych i najłatwiejszych do utrzymania. Natomiast kanały morskie skracają drogę okrętom, żeglującym po dalekich morzach z jednego kraju lub z jednej części świata do drugiej.

Od długości sieci dróg wodnych zależy tanieść towarów, a więc w części dobrobyt ludności. Każde państwo stara się o to, ażeby wszystkie rzeki spławne, o ile możliwości, tworzyły połączoną sieć, łatwo dostępną dla największych nawet statków. U nas sieć kanałów pozostawia wiele do życzenia.

Największy jest Augustowski, łączący Wisłę z Niemnem. W skład jego wchodzi częściowo rzeki: Neta i Hańcza. Długość kanału Augustowskiego, poczynając od ujścia Biebrzy do Narwi pod Wizną, aż do Niemna, czyni że jeden z największych kanałów w całej Europie. Wymienić jeszcze wypada kanał windawski, służący wraz z Augustowskim do okrążenia Prus wodą, k. Muchowiecki łączący Bałtyk z morzem Czarnym i k. Ogiński, łączący Niemem z Dnieprem, a więc także morze Bałtyckie z Czarnym.

Jeszcze większe, bo ogólne znaczenie mają kanały morskie. Zapewne niema człowieka ucivilizowanego, któryby zaprzeczał pożyteczności tego rodzaju środkom komunikacyjnym i któryby nie był pełen uwielbienia dla ludzi, wprowadzających w wykonanie takie śmiałe projekty jak np. przekopanie międzymorza Panamskiego.

Największym przedsięwzięciem tego rodzaju dotąd był kanał Suezki. Dawniej, kiedy nie istniał, okręty, płynące do Indyi, musiały okrążyć Afrykę Południową: dziś zaś płyną one przez morze Czerwone, połączone bezpośrednio z morzem Śródziemnym, przez co skracają sobie drogę do Azji o 20 dni.

Kanał Suezki biegnie wśród pustyni, pełnej piasków, które niezmiernie utrudniały przedsięwzięcie. Ale energia Lessepsa pokonała wszelkie przeszkody. Kanał mierzy 22 mile długości a posiada taką szerokość, że największe nawet okręty mogą swobodnie po nim pływać. Kanał ten otwarty został z wielkimi uroczystościami w obecności Napoleona III i cesarzowej Eugenii 17 listopada 1869 r. Podajemy tu widok jego wzięty z lotu ptaka.

Jeszcze zuchwalszym przedsięwzięciem jest przekopanie kanału pomiędzy oceanami Spokojnym i Atlantyckim



Kanał Suezki z lotu ptaka.

przez międzymorze Panamskie. Budowę już rozpoczęto ale przedsięwzięcie, prowadzone przez ludzi nieuczciwych, nie zostało dotąd wykończone. Obecnie prowadzić je zamierzają w dalszym ciągu Amerykanie, jakkolwiek w innym nieco miejscu, aniżeli Francuzi.

Niedawno wykończono wielki kanał, pomiędzy morzem Bałtyckim a morzem Niemieckim (Nord Ostsee Kanal). Skraca on o paręset kilometrów drogę okrętom, płynącym z portów bałtyckich do Anglii albo dalej i odwro-

tnie, a także nie naraża ich na niebezpieczną zawsze żeglugę przez Bełt Duży i Mały oraz Skagierrak i Kategat. Jest on wyłącznie zasługą Niemców i ma dla nich najważniejsze znaczenie zarówno handlowe jak i strategiczne; bo w razie wojny pozwoli flocie niemieckiej swobodnie przepływać z Bałtyku na zachodnie morza. Budowa tego kanału, przeznaczanego dla największych nawet okrętów wojennych, trwała kilka lat i pochłonęła sumę kilkuset milionów marek.

Trudności w budowie kanałów nie polegają tylko na wykopaniu często w twardym, skalistym gruncie rowu potrzebnej szerokości i głębokości, lecz w zaopatrzeniu go dostateczną ilością wody i utrzymaniu równego jej poziomu.

Do tego celu służą *szluzy* to jest zapory, które można dowolnie otwierać lub zamykać.

Widzimy z tego, ile trudności zwalczyć potrzeba przy budowie kanałów i ich używaniu (*eksploatacji*), a jednak przewóz niemi ciężkich towarów jak drzewo budulcowe, kamienie, cegły i t. p. bywa tańszy i dogodniejszy niż przewóz kolejami żelaznymi.

Na tem kończymy naszą historię rozwoju środków komunikacji. Przekonali się z niej czytelnicy „Wieczorów,” że ludzie dla ułatwienia wzajemnych stosunków objęli już wszystkie trzy dostępne im elementy: ląd, wodę i powietrze że dzięki swej wynalazczości i zdobyciom wiedzy znieśli, rzec można, olbrzymie odległości i rozmaite zapory naturalne, dzielące oddzielne kraje i części świata. Obecnie dosięgliśmy już w komunikacji kilka niezmiernie ważnych warunków, do których dążyliśmy przez długie wieki, a mianowicie: szybkość, bezpieczeństwo, względność, tanieść, wygodę i regularność, a nie możemy wątpić, że następne pokolenia wprowadzą jeszcze większe ulepszenia i udogodnienia.

KONIEC.

Wakacje w Warszawie

POGADANKI O ARCHITEKTURZE

przez

Waleryę

Marrené - Morzkowską

(Dalszy ciąg).

— Kolony wejściowe pałacu sztuki — wyrzekł po chwili Tadzio — mają takie dziwne podstawy, stopy, prawda ojczu, że to się nazywa stopa?

— Tak jest, stopa. Ale dla czego ją nazywasz dziwną?

— Bo robi na mnie takie wrażenie, jakby ta stopa złożona z tyłu części była jakoś chwiejna, niepewna.

— Budowniczy chciał ją przystosować do cokółu.

— Ja nie mogę dobrze zdać sobie sprawy ze stylu całego budynku — mówił dalej Tadzio — zdaje mi się, że to renesans.

— Dobrze ci się zdaje, ten pałac ma wszystkie cechy renesansu.

— Tylko znowu wygląda jakoś ciężko, a przytem tyle ma ozdób, tam u góry, nad oknami, pod tym ciasnym portykiem, że trudno im się pomieścić.

— Oho! jaki z ciebie krytyk — zawołała Halinka.

— Może bardzo śmieszne to, co ja mówię — dodał Tadzio zawstydzony — ale cóż, ojciec kazał powiedzieć, co myślę, a mnie się tak wydaje.

— Ale czy to renesans czy barok? — zapytała Halinka.

— Właściwie renesans, chociaż niektóre ozdoby zbliżają się do baroku. Całość jest może trochę za ciężka, zwłaszcza fasada, ale trzeba uwzględnić trudność położenia, w jakim znalazł się budowniczy.

— Trudność! jaka trudność?

— Pałac sztuki, który widzicie, stanowi właściwie dopiero połowę tego, czem kiedyś będzie.

— Dla czego? Czemuż nie postawiono go odrazu?

— Bo przytyka do niego dom zapisany Towarzystwu zachęty, przez panią Ludwikę z Lindów Górecką, córkę sławnego autora słownika.

— Bogumiła Lindego! — wtrąciła Halinka.

— A nie postawiono go odrazu, bo zapisodawczyni zastrzegła sobie na nim dożywocie. Musiano więc stawiać gmach w taki sposób, by mógł być dopełniony bez szkody całości i dopiero wówczas będzie go można sądzić sprawiedliwie.

— A kiedy to nastąpi?

— Niewiadomo. Pani Górecka umarła wprawdzie, ale dotąd brak pieniędzy staje na przeszkodzie dalszym zamiarom.

— Wuj chciał nam jeszcze coś innego pokazać — odezwała się Marynia — kiedyśmy się tu zatrzymali.

— Prawda, prawda — zawołały dzieci.

— No, to patrzcie — wyrzekł pan Jaczyński — Patrzcie na ten ogromny, ciemny gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Jest to jeden z piękniejszych w Warszawie i służyć może za wzór renesansu z jego najlepszej doby. Mało tu ozdób, tyle tylko, ile potrzeba, ażeby uczynić możliwie lekką tę masę murów, a jaka tu szlachetność linii, jaka powaga.

— Mnie się to bardzo podoba — wyrzekła Halinka.

— O i mnie, i mnie także — wtórował jej Tadzio.

A po chwili dodał:

— Przechodziłem tu tyle razy, a nigdy mi nie przyszło na myśl, że ten gmach jest taki piękny.

— Nie dziw, nie bije on niczem w oczy, przypatrujący się dopiero, można ocenić jak prostemi środkami otrzymać można wrażenie artystyczne. Wszystko tu jest rozumne i logiczne, żadnych niepotrzebnych ozdób, tylko kolumny uwieszone pomiędzy oknami, podtrzymują gzymsy doskonale do nich dopasowany.

— Któż ten piękny gmach wybudował? — zapytał Tadzio.

— Wzorowany on jest na sławnych prokuracjach weńskich. A budował je Henryk Marconi i Józef Górecki.

— Wielka mi sztuka powtórzyć cudze arcydzieło — zawołała Halinka.

— Dobrze wybrać i dostosować gmach do jego przeznaczenia, do miejscowości i klimatu nie jest łatwo. Trudność przytem leżała w tem, że prokuracje mają tylko jedno piętro, a tutaj trzeba było dodać drugie. Nasi budowniczowie dokonali tego i potrafili gmach cały utrzymać w stylu bez dysonansów, których trudno uniknąć w podobnych robotach, więc im się należy uznanie.

XVI.

Czas szybko upływał, jak zwykle w porze wakacyi, koniec sierpnia się zbliżał i wszystko powoli wracało do zwykłej normy. Troski o chorych które tak wpłynęły na sposób spędzenia wakacyi ustąpiły, ojciec pani Jaczyńskiej miał się znacznie lepiej, wnuki widywały go często, chociaż krótko, ażeby osłabionego nie męczyć i swoim szczebiotem nie nabawić bólu głowy.

W Marczyńcu kuzynkowie szczęśliwie przebyli szkarlatynę, chociaż trwało jeszcze niebezpieczeństwo zarazy, bo dzieci jedne po drugich przebywały tę straszną chorobę, więc na ostatni tydzień wakacyi nie można ich było odwiedzić.

Marynia z matką także za parę dni opuszczała Warszawę. Halinka i Tadzio mieli wkrótce rozpocząć nowy rok szkolny, a urlop ojca ich skończył się oddawna, więc już tylko w dni świąteczne odbywali swoje wycieczki.

— Ciekawam, czy pójdziemy jeszcze co oglądać? — spytała Marynia!

— O, pewno pójdziemy. Jeszcze mamy jedną niedzielę wakacyi i wy dopiero pojedziecie we wtorek.

Rzeczywiście w niedzielę rano pan Jaczyński powiedział:

— No dzieci, chodźcie do kościoła a może jeszcze coś zobaczymy.

Halinka spojrzała tryumfalnie na brata i kuzynkę.

— A co, nie mówiłam?

— Tylko się nie zabałamućcie zbyt długo — prosiła pani Jaczyńska — żeby się na obiad nie spóźnić.

— Wrócimy punktualnie.

Szli dnia tego długo Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, minęli Aleję.

— Gdzie nas ojciec prowadzi? — pytały zaciekawione dzieci.

Ale pan Jaczyński odpowiedział swoim zwyczajem:

— Zobaczycie.

Zatrzymał się dopiero przed kościołem św. Aleksandra i weszli wszyscy na nabożeństwo, a po skończonej sumie pan Jaczyński oprowadził swoją gromadkę naokoło kościoła, którego ze wszystkich stron obejść łatwo, bo stoi na środku placu i zapytał:

— Jakże wam się ten kościół podoba?

— Hm! — mruknęła Halinka — podoba mi się i nie podoba. Bo proszę ojca on z każdej strony jest inny.

— Prawda! — zawołał Tadzio — ja tego dobrze wyrazić nie umiałem, ale Halinka ma słuszość.

(d. n.)

Dzienniczek Władzi.

(Dalszy ciąg).

Inni książęta mają dachy pałaców kryte niebieską lub czerwoną porcelaną. Ojcuszek twierdzi, że patrząc na te wszystkie budynki z góry Meichan ma się widok nie zrównany, bo błyszczą w słońcu jak złoto, a gdzieś tam tylko występują odmienne kolory. Góra Meichan jest usypana z węgla który nawieziono przed kilkuset laty, aby w razie wojny z Tatarami mieć zapasy opału. Oddziela ona pałace życia od pałacu śmierci. Przed nią są pałace żyjącego cesarza, za nią pałac śmierci, lub raczej pałac przodków, gdzie po zgonie palą cesarza. Jest to ogromna sala z ołtarzem pokrytym złotą, jedwabną, haftowaną materyą, na którym stawiają ciało przed ceremonią palenia. Aby się dostać do tych pałaców, przechodzić trzeba most biały marmurowy, rzucony na jezioro pełne lotosów.

Ojcuszek nie może się dość naopowiadać, jakie to wszystko piękne. Zaden z zamków w Europie nie może iść w porównaniu z temi pięknościami, nawet Wersal.

W pałacu cesarzowej, bardzo pięknym, stoi obecnie sztab hr. Waldersee. Sztab francuski stał w części pałacu przodków, gdzie na ogromnym podwórzu pełno drzew okolonych płytami marmurowymi. Te płyty wśród ciemności nocnych, o czem się ojcuszek sam naocznie przekonał, błyszczą dziwnymi blaskami, których nikt wytłomaczyć nie umiał.

Jednej nocy, z niewiadomych powodów wybuchł ogień w oddalonej części miasta i zniszczył świątynię *Samas*, najstarszą w Pekinie i najoryginalniejszą na świecie. Pomimo że świątynia ta przetrwała wieki, mało była znana, gdyż wstęp do niej surowo był wzbroniony barbarzyńcom Zachodu. Na wiadomość o pożarze ojcuszek z kilku kolegami pobiegł na miejsce wypadku i opowiada, że nigdy w życiu nie zapomni wrażenia, jakiego doznał na widok olbrzymiego bóstwa, mającego 12 metrów wysokości, które się ukazało, gdy dach zapadł. Stało uśmiechnięte wśród płonącej świątyni z płonąca suknią ze złotego laku, który palił się bez pospiechu, jakby z żalem, rzucając rozmaitego koloru ogniste języki. Ogień trwał prawie do rana, i do rana widziano to wielkie, łagodne oblicze schylone ku ziemi ze spuszczonej oczami, z tajemniczym uśmiechem na ustach.

Dobrze, że ja tego nie widziałam, słuchając opowiadania dreszcz przerażenia przechodzi mi po plecach

Tientsin.

Z Pekinu przywiózł mi ojcuszek mnóstwo ślicznych rzeczy, nawet nie przypuszczałam, że tak piękne mogą istnieć. Gdyby nie brak miejsca, byłyby ojcuszek przyniósł jeszcze więcej, ale nie było gdzie ich pomieścić.

Sprzedawano te osobliwości na targu tak zwanym zachodnim, odległym od Pekinu o dwa kilometry, wśród zgłiszczy i popiołu.

Lassal kupił płaszcz po księciu Ting, cały zahaftowany w motyle różnobarwne na jedwabiu koloru popielatego. Na rękawach są te same motyle haftowane na białym jedwabiu, całość jest podbita popielicami. Aż krzyknęłam z podziwu, zobaczywszy tę piękną rzecz: *Qu'est-ce que vous allez faire avec cela?* pytałam się Lassala. *Mais rien, mademoiselle, je veux le vendre.* A ile chcesz za niego? a serce mi biło, przyznając ze wstydem, z chciwości posiadania tego płaszcza, tylko się obawiałam, że będzie żądał za wiele.

— Zapłaciłem trzy piastry, a chciałbym pięć — mówił — bo nie mam gdzie zapakować. Pobiegłam do mamy

z prośbą, aby płaszcz nabyć; najpierw nie chciała, mówiąc, że i my nie mamy gdzie tych wszystkich rzeczy pakować, lecz gdy Lassal przyniósł pokazać swą zdobycz, z ochotą dała mu żadaną sumę. Wszystkie przedmioty, któreby tu można nabyć, nadają się przeważnie do muzeum, bo główna ich wartość polega na tem, że pochodzą z miejsca, gdzie noga Europejczyka nigdy jeszcze nie powstała, no i pewno nieprędko się tu znajdzie.

Nasze mieszkanie zaczyna się powoli meblować, mamy już łóżka, i szyby są wprawione, a jutro generał Frey, który już powraca do Francji, przysyśle nam stół, lampę, buffet i kanapę. Dzisiaj siedziałam długo w ogrodzie, plecami do słońca zwrócona, i było mi zupełnie miło. pomimo tak późnej jesieni, która przynosi z sobą niemiły bardzo wiatr, tak nazwany: żółty, wtedy zimno ogrocznie i pył nie do opisania, wciskający się nawet przez zamknięte okna.

Dostajemy tu herbatę wyborną! Nigdy takiej w Europie nie piłam. Jest żółta, ogromnie aromatyczna i bardzo smaczna, nic się nie dziwię temu, że w Chinach niema poety, któryby nie pisał poematu na cześć herbaty, nawet jeden z cesarzy chińskich opowiedział wierszem, w jaki sposób przygotowuje się ten wyborny napój.

Tientsin listopad 1900 r.

Dzisiaj znowu piszę, korzystając, że ojcuszek odszedł do generała. Bo gdy jest z nami, żal mi odchodzić i tracić jego towarzystwo. Chcę wszystko to spisać, co ojcuszek tak zajmująco opowiada, zanim do domu powróci, aby mi poprawił i miał dowód, jak uważnie go słucham. A więc: Chińczycy nazywają swój kraj: „Krainą kwiatów,” „Monarchią Środkową,” „Państwem Niebieskiem,” a nigdy Chinami, jak to my barbarzyńcy Zachodu mówimy.

Swego czasu panowała tutaj, wiele bardzo lat przed Narodzeniem Chrystusa Pana, dynastia Tsin, Tching-Wong, z którego Hindusi zrobili wyraz Tchina. Cesarz z tej dynastji, nazwiskiem Tching-Wong, napełnił Azyę chwałą rozgłośną swego imienia, wypierając Tatarów na północ i budując wielki mur chiński, którego szerokość jest tak wielka, że sześciu ludzi na koniach może obok siebie jechać wygodnie. Wzdłuż tego muru znajdują się mocne wieże, w odległości dwóch strzałów z łuku! Ma on 20—25 stóp wysokości, nawet gdy idzie przez wielkie góry.

Ile Chiny mają mieszkańców, tego wiedzieć dokładnie nie można. Jedni obliczają ludność tutejszą na 536 milionów, inni na 400 lub 300 milionów. To tylko jest pewne, że przepełnienie największe panuje w żyznych i pięknych dolinach Hang-Ho i Jan-Tse-Kiang. A ludzie ci są tak odmienni od siebie, jak odmiennym jest Szwed od Włocha, lub Hiszpana. Ojcuszek widział Chińczyków białych jak Francuzi i ciemnych jak Włosi.

Klimat tutejszy nie różni się od europejskiego. Łatem goręcej tu trochę, zimą mroźniej. Dlatego posiadają Chiny obok roślin podzwrotnikowych także i europejskie, a więc trzcinę cukrową, kartofle, dęby i bambus. Przy zupełnym braku lasów, pnące rośliny są tu bardzo obfite i piękne. Świat zwierzęcy różni się bardzo od europejskiego. Na 200 gatunków zwierząt ssących, tylko dziesięć jest takich, jakie mamy także w Europie. Ptaków ze starego świata jest tu aż pięćdziesiąt gatunków, zato prócz naszego węgorza, nie spotyka się w rzekach i jeziorach żadnej znajomej ryby.

Państwo Środka jest podzielone na 18 prowincji, dzielących się z kolei na prefektury, obwody i powiaty. Prefektury i obwód mają zawsze za stolicę fortecę, powiat zaś składa się z pewnej ilości wiosek, grupujących się koło miasta handlowego.

Formą rządu tutejszego jest monarchia absolutna. Panujący uważa się jako zastępca bogów na ziemi i jako taki uważany jest przez cały naród. Jego zwykłe tytuły są: Syn Nieba, Pan dziesięciu tysięcy lat; a lud wierzy, że ma stosunki rzeczywiste z istotami nadprzyrodzonymi. Nic to mu jednak nie przeszkadza zasiadać z pięciu ministrami, tworzącymi radę cesarstwa od 4-ej do 6-ej zrana. Tym

pięciu ministrom towarzyszy wielka liczba sekretarzy, którzy mają swą siedzibę na Tsong-Li-Yamen, od którego pochodzi nazwisko dawane im w Europie.

Dawniej Chińczycy nie tylko, że nie byli nienawistni obcokrajowcom, ale przeciwnie mieli stosunki handlowe z Persami, Indyanami i Arabami, dla których porty chińskie były otwarte, a misjonarze mogli swobodnie głosić zasady wiary chrześcijańskiej. Marco Polo, choć cudzoziemiec piastował tutaj wysokie urzędy publiczne, a w XIII wieku w Pekinie rezydował arcybiskup, i uroczystości katolickie znacznie swobodniej mogły być obchodzone, jak teraz w Francji. Lecz misjonarze anglikańscy, głoszący pod inną formą chrześcijaństwo, spowodowali dziśjsze zniechęcenie. Sławny Konfucyusz, wielki filozof, czczony tutaj jak święty, umarł dziesięć lat przed Sokratesem, mędrcem greckim, w V-ym wieku przed Chrystusem Panem. Urodziny jego były przepowiedziane, jak mówią, przez olbrzymiego smoka, zwanego Kilni, który wyrzucił z siebie kamień jaspisowy, na którym wyryte były słowa: „Dziecię czyste jak woda źródłana narodzi się, kiedy dynastia Czecu będzie na schyłku, będzie ono królem bez królestwa.”

Nauki, jakie głosił Konfucyusz, są bardzo mądre i dobre, ale nie obiecywał on małuczkim i pokornym królestwa niebieskiego, tylko pragnął pomnożyć ich ziemską szczęśliwość. Niektóre z nich brzmią:

„Mędrzec jest zawsze na brzegu, a głupiec wśród wzburzonych fal. Nie smućcie się, nie dostępując publicznych godności, ale ubolewajcie nad tem, że nie posiadacie cnót, któreby was na nie wyniosły. Dobre serce przechyla się do wyrozumiałości, a serce prawe nie przechodzi nigdy cierpliwości i miary.”

Jeden z jego uczniów pytał go raz, co to jest śmierć, na co odebrał od filozofa następującą odpowiedź: „Ponieważ nie wiemy, co to jest życie, skąd moglibyśmy wiedzieć, co to jest śmierć.” A potem dodał: „Postępujcie sobie tak, jak gdyby dziesięć śledziło was oczu i dziesięć na was wskazywało ręk.” Oprócz tych nauk czysto rozumowych, istnieją nauki Buddy i Lao-Tse, których tendencje są nieco inne.

Ojcuszek powrócił od generała z wielką nowiną, zupełnie mi się nie chce wierzyć, nie śmiem jej nawet tutaj napisać. Zaczekam do jutra, czy nie będzie zmiany. Ojcuszek się ze mnie śmieje, że od Konfucjusza myśl moją skierował w zupełnie inne strony. Pochwalił mnie mój najdroższy tatuś, że tak wszystko spisałam i pytał, czy mi mamusia pomagała. Przysiąc musiałam, że trochę, bo przecie takich trudnych nazwisk i wyrażeń nie mogę od jednego razu spamiętać. Poprawił niektóre ustępy, ale powiedział, że miło mu jest opowiadać mi i nie szkoda czasu, kiedy tak uważnie słucham i rozumiem dobrze, jakbym już była dużą osobą — a tyś przecież jeszcze małe dziecko, skończył, śmiejąc się.

— O nie tatusiu, nie dziecko — odpowiedziałam, potrząsając głową — za dużo się namartwiłam i nakłopo-

tałam o twoje życie i zdrowie, aby być takim sobie bezmyślnem dzieckiem, jakim byłam dawniej.

— Moje dobre, słodkie stworzenie — mówił ojcuszek wzruszony, ściskając mnie serdecznie.

(d. c. n.)

ZE ŚWIATA.

Najwyższy domek z kart. Młodzież angielska i amerykańska na ogół lubi rozmaite gry i zabawy, jak młodzież innych narodowości, ale ma tę zaletę, że nawet w drobnych rzeczach pragnie dojść do pewnej doskonałości i pracuje, nie zniechęcając się łatwo żadnymi trudnościami. Cóż bardziej dziecinnego, jak budowanie domków z kart, a jednak zbudowanie domku wysokiego, wymaga wielkiej cierpliwości, starannego i umiejętnego wyboru podstawy i kart, oraz wynalezienia najpraktyczniejszego sposobu ich ustawiania. Najwyższe domki z kart umie budować obecnie panna Wiktorya Maisland z Londynu, bo dochodzi aż do 15-tu kondygnacji, które trzymają się dość długo, dopóki ktoś nie dmuchnie lub nie trąci. Jest ona teraz mistrzynią w tym rodzaju. A może kto z naszych czytelników pobije jej rekord.



Szczątki mamuta. W Kołymsku na Syberji, znaleziono szczątki mamuta. Podług dotąd otrzymanych wiadomości, mamut ma być całkowicie i doskonale zachowany. Akademia nauk w Petersburgu wysłała komisję dla zbadania tego rzadkiego zabytku.

Dlaczego chustki są kwadratowe? Niktby się nie domyślił, że jest to wynikiem rozporządzenia rządowego. W dniu 23-im września 1784 r. obwieszono w Paryżu rozkaz królewski, brzmiący w te słowa: „Długość chustek w naszym państwie powinna odpowiadać ich szerokości.” Odtąd w całej Francji, a za jej przykładem we wszystkich krajach cywilizowanych, chustki są kwadratowe.

Przy kończącym się roku przypominamy o wczesnym odnowieniu prenumeraty na rok 1902 dla uniknięcia zwłoki w przesyłce Pisma.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekty: „Gazety Polskiej,” „Dobrej Gospodyni.” i katalog wydawnictw M. Arcta.

Sprostowanie: w N. 49 str. 387, szpalta 1, wiersz 52, powinno być: ponad rzekami: Ob i Jenisejem.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii rocznie koron 13. — W Prusach: rocznie mar. 12.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

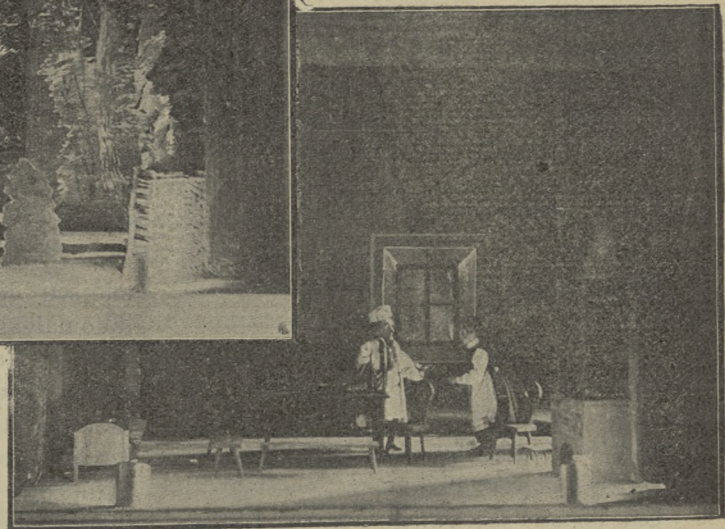
TRĘŚĆ: Królewscy lutniści (z ryc.) — Dwie wigilie, opowieść hist. z XVII w. — Historia środków komunikacji, przez Władysława Umińskiego (z ryc.) — Wakacje w Warszawie, pogadanka o architekturze, p. Waleryę Marrené-Morzowską. — Dzienniczek Wandzi. — Ze świata (z ryc.) — Dodatek: Teatr marionetek dla dzieci (z ryc.) — Wystarczy, wiersz p. Zofię Mrozowicką. — Mały wędrownik p. W. K. — Łamigłównki i rozwiązania. Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: Hrabina, powieść przez Teresę Jadwigę.

Redaktorka Ludwika Hauke. Доволено Цензурою. Варшава 25 Ноября 1901 г. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balińska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.



TEATR MARYONETEK dla dzieci.



Kazio i Helenka przez cały miesiąc bardzo pilnie odrabiali swoje lekcje i sprawiali się doskonale. Rodzice i nauczycielka, panna Marya, byli z nich zupełnie zadowoleni, bo przez cały ten czas, wśród pracy i zabawy, nie wykazali ani lenistwa, ani uporu, ani dąsów i gniewów.

Chociaż za sumienne spełnianie obowiązków nie należy się żadna nagroda, bo płynące stąd wewnętrzne zadowolenie i wesołość najlepiej opłacają poniesione trudy i starania, jednak starszym zawsze miło jest zrobić takim pilnym i dobrym dzieciom jakąś wyjątkową przyjemność.

Tym razem rodzice Kazia i Helenki postanowili zaprowadzić je do otwartego niedawno na ulicy Chmielnej pod Nr. 9-ym teatru maryonetek dla dzieci.

Radość dzieci była niewypowiedziana, bo wiedziały już od swych kolegów, że to teatr nielada, że zupełnie tak urządzony, jak prawdziwy teatr dla dorosłych. Z niecierpliwością oczekiwały też niedzieli i w ów dzień przyjemny, na parę minut przed 4-tą, znalazły się z mamą w dużej sali, w której krzesła i ławki nie stały na jednym poziomie, jak w zwyczajnych pokojach, lecz każdy rząd wyżej od poprzedniego, tak, że widzowie w pierwszych rzędach nie zasłaniają sceny siedzącym dalej. Takie ustawienie siedzeń nazywa się z greckiego — amfiteatralnem.

Chociaż w sali pełno już było dziatwy i starszych osób, jednak nie było ani gorąca ani zaduchu, lecz oddychało się przyjemnie świeżem powietrzem, dostarczanem przez tak zwane przyrządy wentylacyjne.

Na wprost wejścia, między dwiema kolumnami,

Sceny ze sztuki „Trzy życzenia.”

dzieci ujrzaly zaslonę (kurtynę), za którą znajdowała się scena.

— Ciekawa jestem, co też będą przedstawiali?—rzekła Helenka.

— Przeczytam ci afisz, w którym to wszystko opisane — odpowiedział Kazio. — Posłuchaj! Najprzód będzie koncert: Mazur z opery „Halka,” Stanisława Moniuszki, ten sam, który gra nam często mamusia, potem odśpiewają dwie piosnki i zagrają na flecie.

-- Ach, jak to dobrze! bo ja nigdy jeszcze fletu nie słyszałam! — zawołała Helenka.

— Potem odbędzie się przedstawienie sztuki pod tytułem „Trzy życzenia” aż w trzech odsłonach, a na zakończenie będzie latarnia czarnoksięska, z różnemi ruchomymi obrazami i rozmaite sztuki zręczności.

— Ale kto to będzie grał i pokazywał, czy ludzie, mamusiu?

— Nie, Helenko, nie ludzie, ale duże lalki z ruchomymi członkami, zwane maryonetkami, poruszane przez osoby, ukryte za sceną, które wprawiają je w ruch za pomocą drucików i sznureczków, a jednocześnie grają, mówią lub śpiewają. Maryonетки sprawiają złudzenie żywych postaci, tak są doskonale zrobione, a nazwa pochodzi z Wenecji, gdzie jeszcze przed 300 laty zaczęto urządzać podczas uroczystości ludowych takie przedstawienia,

z figurkami drewnianymi, które nazwano żartem: Marylki z drzewa (*Mariadi legno*).

— A kto, proszę mamusi, urządza i kieruje tem wszystkim, to musi być bardzo trudne.

— Kto? moje dzieci. O, ktoś, co już dla was działwy wiele zrobił dobrych i pożytecznych rzeczy. Nie znacie jej osobiście, ale to dobra wasza znajoma i przyjaciółka z „Wieczorów Rodzinnych,” autorka wielu książek. Osobą tą jest panna Marya Weryżanka.

Zadzwoił dzwonek, kurtyna się podniosła i rozpoczęło się przedstawienie w porządku wskazanym w afiszu. W sali odzywały się często wybuchy śmiechu, zdumienia lub radości.

Kazio i Helenka wyszli z sali w wyborach humo-
rach i z postanowieniem zasłużenia znowu na tę samą przyjemność. A my dla wiadomości innych pilnych i sumiennych dzieci, dodajemy, że przedstawienia w teatrze maryonetek odbywają się trzy razy na tydzień: we czwartki i soboty o godzinie 5-ej po południu, i w niedziele o 4-ej i 6-ej, oraz że afisz coraz inne zapowiada sztuki i obrazy.

Wystarczy.

Tam za oknem, mój Boże!
Taki zimny śnieg pada,
A w ogródku, na dworze
Szarych ptasząt gromada; —

Czy też one dziś rano
Jadły jakie śniadanie?
Czy co wieczór dostaną?
— Nie wiem moje kochanie!

— A tam oto, patrz mamó,
Kędy do wsi drożyna,
Jakiś wiejski za bramą
Idzie sobie chłopczyzna.

— Widać wraca ze szkoły,
Bo ma książkę, tabliczkę —
Lecz nie idzie wesoły,
Ma zsiniałą twarzączkę —

— Wiatr rozwiewa mu w biegu
Maczyn kaftan ten stary, —
Jak te ptaszki na śniegu
Taki mały i szary!

— Czy też w chacie go czeka
Ciepły ogień komina?
Czy mu matka da mleka,
By się ogrzał chłopczyzna?...

— Nie wiem, moje ty dziecię —
Może braknie im drzewa...
Dużo biedy na świecie:
Wiatr chatynkę przewiewa...

Może pustka w stajence,
Niema krówki u żłobu...
I choć załamać ręce
Wyżyć niema sposobu!...

Ale czekaj, mój synku;
Oczka łzawi ci litość —
U nas ogień w kominku,
Mleka, chleba obfitość. —

Pójdźmy przeto coprędzej
Do tych ptaszków, do ludzi;
Starczy wszędzie dla nędzy
Gdzie się litość obudzi!

Zofia Mrozowicka.

MAŁY WĘDROWNIK.

(Dalszy ciąg.)

Jak wdzięczny jestem cioci Klimci—zawołał Janek—
że mnie obdarzyła takim gadającym rublem! Ale
powiedz mi, jak się dostałeś do ciocinej torby?

— To smutna historia! śpij chłopczyku, nie
warto jej słuchać.

— Powiedz, powiedz, ja bardzo lubię smutne opo-
wieści i nawet dłużej je pamiętam niż wesołe.

— Jeżeli tak, to posłuchaj! Wędrując z miejsca na
miejsce dostałem się do jakiegoś robotnika fabrycznego,
jako należna mu zapłata za pracę. Z powierzchowności po-
znałem zaraz, że to człowiek ubogi, u takich ludzi zwykle
krótko bawię. Robotnik, przyszedłszy do domu, położył
mnie na stole, który wraz z łóżkiem i paru stołkami, sta-
nowił całe umeblowanie nędznego mieszkania. Trzech
chłopców w obdartem ubraniu otoczyło stół i nuż przy-
glądać się mojej osobie:

— Jaki on biały! Jaki okrągłutki, jaki błyszczą-
cy! — wołali, obracając mną na wszystkie strony, potem,
uchwyciwszy się za ręce, poczęli skakać, przyspiewując:

— Jest pieniążek srebrniuteńki, będzie chlebek bie-
luteńki, będzie mleko. Tymczasem robotnik podszedł
do łóżka, przy którym siedziała jego żona z głową smut-
nie na rękę wspartą i zapytał:

— Jakże nasza mała?

— Lepiej trochę — odparła kobieta — był doktor
fabryczny i powiedział, że może wyzdrowieje, lecz kazał
dawać potrochu wina i znowu proszki zapisał.

Słyszając to, rozejrzałem się uważnie i spostrzegłem
na łóżku czwarte dziecko, ale blade i mizerne, podob-
ne do jakiejś figurki woskowej.

— Zarobiłem dziś rubla — rzekł ojciec — możesz
więc przynieść wina i lekarstwo.

— Chłopcy już dwa dni chleba nie widzieli — wtrą-
ciła matka, a z piersi obojga rodziców wybiegło we-
stehnienie.

Zerknąłem na malców, jak też oni przyjmują tę wia-
domość, że ich minie chleb i mleko. Byłem pewny, że
poczną krzyczeć i płakać. Ale gdzie tam! omyliłem się
bardzo. Gdy matka oznajmiła, że na wieczór dostaną
odegrzanych z obiadu kartofli, bo kupić trzeba wina i le-
karstwa dla chorej Baški, chłopcy podbiegli do łóżka,
a głaszcząc małą po bezwładnych rączkach, powtarzali:

— Będziesz Baška piła wino, jak wielka pani i wy-
zdrowiejesz niedługo, — a później zajadali swoją ubogą

niecierzę nie krzywiąc się i ani już wspomnieli o chlebie i mleku.

Tego jeszcze wieczora matka zaniósła mnie do apteki twego wuja, gdzie dano jej proszki i siedmdziesiąt kijek reszty, za które prawdopodobnie kupiła wina.

Przeleżawszy parę dni w szufladce kasy, przywieziony zostałem do Warszawy przez twoją ciotkę... Ale jak widzę, chłopczyku, zasmuciło cię moje opowiadanie—auważył rubel.

— Tak, żal mi serdecznie tych biednych dzieci — odparł Jasio — wolałbym już, gdybyś, zamiast do mnie, powrócił do tamtych biedaków, którym byłeś tak potrzebny.

— Może kiedy wrócę tam jeszcze, nieraz mi się zdało, że do jednych i tych samych rąk wracałem po kilka razy... może więc zobaczę jeszcze kiedyś tych wrzaskliwych malców i siostrzyczkę ich, zapewne już teraz drową.

— Nieraz jednych i tych samych ludzi widywałem w rozmaitych warunkach losu. — Jeżeli chcesz, opowiem ci, jak to aż dwa razy spotkałem się z pewną znaną staruszką.

— Mów, złoty mój rubelku, mów! — prosił Janek.

— Tylko bez pochlebstw, mój mały! Wiesz sam przecież, że jestem tylko srebrnym rublem, pocóż mi więc nazywasz złotym? Pamiętaj, że pochlebstwo niczyjej wartości nie podnosi.

— A teraz posłuchaj! Początek tej mojej opowieści legła czasów, kiedy wiele cierpiałem z powodu długiej niewoli. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że i dla nas, choć z metalu zrobionych monet, niewola jest rzeczą przykrą, ubimy bowiem ruch i swobodę. Miejscem mej niewoli była ciasna szuflada w biurku dębowym, gdzie zastałem już wielu moich braci srebrnych i papierowych, ułożonych w paczki i rulony. Były tam nawet tacy dostojnicy, jak złote imperyały.

Na mój widok zabrzęczeli wszyscy ze współczuciem, a po dłuższej znajomości, opowiedzieli mi, że są tam zamknięci oddawna przez człowieka chciwego i skąpego, który podobno krzywdził nawet biedne wdowy i sieroty, aby tylko móżdżk uwięzić nas liczniej w swem zatęchłym biurku, a nie wypuścić już nigdy tych, których raz uwięził. Była to niestety prawda. Więc siedziałem długo, bardzo długo, widząc światło dzienne jedynie w godzinach, kiedy właściciel nasz otwierał szufladę, by się naszym widokiem i dźwiękiem ucieszyć — była to bowiem jedyna przyjemność tego brzydkiego sknery. Takie życie nieużyteczne uprzykrzyło mi się do tego stopnia, że powziętem śmiało i ryzykowne postanowienie wydobyć się z mego więzienia. Gdy więc skąpiec otworzył znowu szufladę i przekładał nas kolejno z ręki do ręki, wyskoczyłem leciuchno z jego kościstych palcy, potoczyłem się po podłodze i schroniłem pod opiekę miotły, stojącej pokornie w kątku pokoju.

W parę dni później, przy pomocy tej uczynnej damy, która okazała mi wiele przychylności, dostałem się razem z kurzawą i podartymi papierkami na blaszaną szuflakę, z której wyrzucono mię do wielkiej skrzyni podwójnej, zwanej śmietnikiem. Wolę już przemilczeć o niechętnym towarzystwie, w jakim się tam znalazłem, dość,

że wydobyła mnie stamtąd jakaś zgarbiona, mizerna staruszka, której oczy na mój widok zabłysły wielką radością.

Obmywszy mię starannie pod wodociągiem, posłała dobra staruszka natychmiast na miasto do obszernego ogrodu, gdzie w zamian za mnie dostała od ogrodnika pełen kosz rozmaitego warzywa z życzeniem, aby się jej udało z korzyścią wszystko sprzedać.

— Oby Bóg spełnił słowa pana — odparła kobieta. — Do ciężkiej pracy sił mi już brakuje, a że brać wstyd i przykro, a tu i dwoje wnucząt sierot szukać muszą łaski obcych ludzi... Bóg wie na co tak wyrosną. O, gdybym ich przytulić, wyżywić i uczciwie wychować mogła. Może też pan Bóg zesłał mi tego rubla na zapomogę — może ten pieniądz podźwignie nas z biedy.

Staruszka wyszła za bramę, a ja od ogrodnika powędrowałem wkrótce w świat, przenosząc się kolejno ze wspaniałych apartamentów do ubogich poddaszy i suteren, z woreczka aksamitnego do brudnej szmatki, z ręki delikatnej w dłoń szorstką, spracowaną. Było mi wszędzie mniej lub więcej dobrze, drżałem tylko na myśl dostania się znowu w ręce brzydkiego sknery. Aż raz kucharka, która poszła ze mną na targ, kupiwszy wiązkę szparagów, położyła mnie na ręku handlarki. Patrząc, aż to moja dawna znajoma, moja wybawicielka ze śmietnika. Ale chociaż ją zaraz poznałem, zmieniła się bardzo. — Odmłodziła i wypiękniła jakoś w czystym i dostatnim odzieniu. Musiała mieć się nieźle, bo i stragan jej był zaopatrzony obficie, z których kucharki wybierały do swych koszy, co im było potrzeba, podczas gdy moja staruszka uwijała się żwawo, wpuszczając do torby przywiązanej u pasa miedziaki, a nawet często monetę srebrną, w których towarzystwie pozostałem parę godzin. Wieczorem kobieta uprzęta stragan, a przyszedłszy do mieszkania, odpasła woreczek i wysypała na stół całą jego zawartość. Mogłem się więc wygodnie rozejrzeć, gdzie byłem. Poznałem też odrazu, że obecnym mieszkaniem staruszki była skromna, lecz czysta izdebka, z konieczności tam co prawda, lecz starannie utrzymanymi sprzętami, a na ścianie przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej błyskało światelko lampki.

Ledwie staruszka próg przestąpiła, podbiegli ku niej chłopiec wyrostek i dziewczynka lat dwunastu. Pierwszy opowiadał babuni, że zrobił taki zatrzask, któremu dziwi się czeladź i sam majster, ale on ma teraz jeszcze lepszy pomysł, i zaraz jutro zabierze się do nowej roboty.

Dziewczynka pochwaliła się, że po powrocie ze szkoły uprała bratu dwie koszule, i obiad jest już prawie gotów.

(d. c. n.)

ŁAMIGŁÓKWA W TRÓJKĄCIE.

uł. J. W. dla G. D.

. Zastąpić kropki literami i ułożyć wy-
 razy, którychby pierwszy rząd, oraz
 pierwsze litery złożyły imię bohatera z woj-
 ny Trojańskiej. 1) 2) Najwyższa wieża
 w Europie. 3) Miasto n. Wartą. 4) Przysłówek.
 5) Zaimek osobowy. 6) Spółgłoska.

ZAGADKA.

Nie jest wodą a płynie, nie ptakiem, a leci,
Dojrzałych zmienia w starców, w młodzież zmienia dzieci.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 48-go

Szarały: Stal — ka.

Łamigłówki kropkowanej:

Nietylko szukać należy Boga,
Gdzie poświęcone błyszczą podwoje,
Bowiem świątynią dziecino droga,
Może być także serduszko twoje.

Skrzynka do listów.

Niecierpliwiej. Wszystkie księgarnie i kantory pism już otrzymały nasze premium tegoroczne p. t. W krainie tygrysów, niektóre księgarnie prowincjonalne prenumerują *Wieczory* za pośrednictwem księgarń warszawskich, stąd więc wynika pewne opóźnienie w przesyłce książki. Proszę zażądać, aby księgarnia w Częst. zareklamowała u swego pośrednika warszawskiego.

Piotrusiowi. Łamigłówka umieszczona w *prospekcie* naszym nie jest wcale łatwa, trzeba nad nią w istocie trochę połamać głowę. O nadesłanie rozwiązania bardzo prosimy.

Wodna Trawko! czy ci nie wstyd być tak przykrą dla swej mamusi i kłótliwą względem rodzeństwa!

Dobre rozwiązania i zadania własnego układu nadesłali: Żabka z Pawłowczy, Biały Kotek, Ludwika R., Haniusia i Elcia, Staś i Mania H., Uczeń IV klasy, Płatek śniegu, Gwiazdka, Piotruś i Chryzantem.

Serdeczne podziękowanie i uścisk ślę ci **Białą Mewo** za list i kartkę, ale nie prędko przeczytasz tę odpowiedź, bo już ten numer i następny wyślemy dopiero po otrzymaniu nowego twego adresu na słonecznych brzegach Śródziemnego morza. Dodatku do N-ru 5 nie mogliśmy przysłać, bo numer 5 i 6 zupełnie wyczerpane. Bardzo lubię, gdy korespondenci moi dzielą się wrażeniami i uwagami swemi po przeczytaniu powieści lub artykułów zamieszczanych w „*Wieczorach*.” Daje to nam sposobność ocenienia, co na nich najwięcej wpływa; gusta i upodobania bywają różne i zastosować się do wszystkich trudno, jednak ułatwia to redakcyi poznanie charakterów i usposobień swych czytelników i często wpływa na wybór treści. Gdy się dowiem, gdzie zamieszkaż, wyślę ci kartę pocztową.

Nie przypuszczałam, że mi się premium przysłuży i zjedna nową korespondentkę, ale czemu ta **Miciu** potrzebowałaś aż czterech lat (taka liczba poważna!) by się do mnie odezwać? Pierwszy krok najtrudniejszy, następne łatwo przychodzą, mam więc nadzieję, że na list następny długo czekać nie będę.

Nie zgadzam się z tobą **Goplano** na tak surowy sąd o własnych twych listach. Przeciwnie, pisane są dobrze, a wiadomości, jakie mi donosisz o sobie i pobycie w Ojcowie, bardzo mnie zająły. Czy wiesz, kto jestem, wątpię, ale przecież ptaki nie mają nazwiska! **Jaskółka** jest zawsze **jaskółką**, buja swobodnie i żadną inną nazwą wiązać się nie chce, więc i ty mnie pod inną nie szukaj! *Wieczory* pod wskazanym adresem wysyłać będziemy.

Malince i Białej Róży. Tęsknota wasza i smutek w chwilach pierwszego rozłączenia z mamą i babcią są łatwe do zrozumienia, ale zawsze lepiej wam było we dwie, niż wielu innym dziewczynkom, które bywają zupełnie same wśród obcego otoczenia. Święta już bliskie i wyjazd do domu, życzę serdecznie by stopnie były równie dobre jak w pierwszym kwartale, a cenzurki ucieszyły mamę i babunię.

Sprawozdanie z konkursu robót już musiałaś odczytać **Pufciu**. Wszystkie powieści drukujące się w *Wieczorach*, skończą się w tym roku. Za twe „gryzmoły” (jak je sama wiesz wcale się nie gniewam, a za kartkę dziękuję **Zielonej Żabce** i **Hajduczkowi z Wiru**. O tym ostatnim myślałam, że już o mnie zapomniał, więc podwójnie ucieszyła mnie jego kartka i żądanie, bym go na listę stałych korespondentów zapisała.

Za ciekawą kartkę z widokiem Batumu dziękuję **Osmanowi Ogle**, a zwracam jego uwagę na czystość i poprawność języka, które w jego liście, niestety, wiele pozostawiają do życzenia. Zagadki twoje są już znane

Wasza *Jaskółka*.

Zarcik na zakończenie.

Trudna zagadka, Jedna przekupka, spotkawszy drugą, taką zadała jej zagadkę: — Jeżeli zgadniesz kumo, ile mam serów w zapasce, to wam oddam wszystkie dziewięć.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

NOWOŚCI 1902

Powieści historyczne

Henryka Sienkiewicza

dla młodzieży pod kierunkiem autora ułożone:

Ogniem i mieczem z 8 rysunkami Ant. Piotrowskiego. Kartonowane rb. 1.20, w ozdobnej opr. rb. 1.50.

Potop z 8 rysunkami Ant. Piotrowskiego. Kartonowane rb. 1.20 w ozdobnej oprawie 1.50.

Pan Wołodyjowski z 8 rysunkami Ant. Piotrowskiego. Kartonowane rb. 1.20, w ozdobnej oprawie rb. 1.50.

Krzyżacy z 8 rysunkami Ant. Piotrowskiego. Broszurowane rb. 1.50, w ozdobnej oprawie rb. 2.

Quo Vadis z 10 rycinami i mapą starożytnego Rzymu. Broszurowane rb. 1.50, w ozdobnej oprawie rb. 2.

Co mi powiesz? Powiastki dla dla małych dzieci przez *Maryę Weryho*, z 58 rysunkami. Karton. 75 kop.

Cukierki dla malutkich. 24 powiastek przez *Z. Morawską*, z 22 rysunkami St. Sawiczewskiego. Karton. rb. 1.

Przygody trzech chłopczyków i jednej dziewczynki p. *Z. Morawską*, z 6 rycinami. Karton. 80 kop.

Nowe latko. Poezye dla starszych dzieci *Maryi Konopnickiej* z ilustracyami kolorowanymi Piotra Stachiewicza. Wydanie bardzo ozdobne na pięknym papierze w większym formacie, w ozdobnej, karton. okładce rb. 2.

Przygody Adamka. Powieść historyczna z XVIII wieku dla młodzieży przez *W. Przyborowskię*, z 6 rycinami. Kartonowane rb. 1, w ozdobnej oprawie rb. 1.30.

Żołnierz Dewetta. Z papierów młodego przyjaciela *Janka Żórawskiego*, Przepisała *Zofia Bukowiecka*, z 32 rysunkami. Karton. rb. 1.50. W ozdobnej oprawie rb. 1.80.

Rotmistrz Wybraniecki. Powieść historyczna dla dojrzałej młodzieży przez *Z. Morawską* z 6 rycinami St. Sawiczewskiego. Karton. rb. 1.50, w ozdobnej opr. rb. 1.80.

Dzieciątko Jezus. Boże Narodzenie według kołęd i pastorałek z kolorowanymi ilustracyami Piotra Stachiewicza, z dodaniem 6 najulubieńszych kołęd, zastosowanych dla młodego wieku i muzyką układu *Piotra Maszyńskiego*. Wydanie wytworne w większym formacie, w ozdobnej okładce kartonowej rb. 1.50.

Katalogi szczegółowe gratis i franco.